

K O Ń

Koń był duży, silnie zbudowany, z potężnym zadem i bujną, długą grzywą. Ponoć to teraz takie modne. Stał zaprzęgnięty do wozu i melancholijnie przeżuwał owies. Podeszedłem do niego z własną sobie gracją i ukłoniłem się szarmancko.

- Dzień dobry - ~~przemówiłem~~. Koń nie odpowiadał.

"Nieokrzesany - pomyślałem - kiedyś to były konie". - Co pan je? zapytałem i zajrzałem do worka. - Krajowy owies? Świństwo! skonstantowałem z obrzydzeniem. Nigdy bym tego nawet chrapami nie dotknął.

Oko konia błysnęło dumnie i grzebnał ziemię prawym kopytem.

"Prawym - pomyślałem - dobry omen".

- U nas konie byle czego nie jedzą. Albo weźmy na przykład taką uprząż, którą pan ma na sobie. Przecież to absolutnie przestarzały wzór. Proszę, niech pan spojrzy, to są nasze ostatnie modele, wyciągnąłem z teczki różnokolorowe prospekty. Koń przestał jeść i wybałuszył oczy. Takiej uprzęży w ogóle nie czuje się na grzbiecie. Co jest jednak najważniejsze to fakt, że panuje u nas

kompletna swoboda, całkowita wolność rżenia i kopania.

- Bujasz ! wykrzyknął koń, unosząc prawe ucho.

- Jak hippologię kocham! - odparłem sugestywnie. A te nasze żłoby. Powiadam ci - ostatni krzyk techniki.

- Więc powiedz co mam robić, żeby się do was dostać ? - zabulgotał żałośnie koń. - Marzę o takim czymś od dawna.

- Kopnij swego gospodarza i przygalopuj do nas. Powitamy cię godnie, jak bohatera. Kto wie, może i jakiś pomniczek...

- Pomniczek? - zarżał radośnie - ale mój gospodarz to mocny chłop - dodał, nagle smutniejąc.

- Ty, z takimi mięśniami ? - odparłem patrząc na jego tłusty zadek.

- No... nie, oczywiście, że dam sobie z nim radę.

- Żegnaj przyjacielu - rzekłem, pchając mu na pożegnanie kostkę cukru do pyska.

- Nie minęło wiele czasu i na asfalcie prowadzącym do naszego kraju rozległ się tętent galopującego konia. Wyjrzałem przez okno. Tak, to on. Wpadł na podwórko i z niemałym trudem stanął dęba na tylnych kopytach. "Ma fason" - pomyślałem.

- Jestem - rzekł lakonicznie.

- A gospodarz ? - Zapytałem.

- Nie ma o czym mówić - odparł lekceważąco.

- Brawo! - byłem szczerze uradowany i skinąłem na swych pomocników. Początkowo nawet starał się wierzgać, ale serce miał przetłuszczone i szybko się zmęczył.

- Co to ma znaczyć ? - zapytał przerażony, gdy ~~już~~ moi ludzie dokładnie go spętali.

- Ach nie zwracaj na to uwagi... to tylko formalność.

- Przecież mówiłeś, że tutaj panuje wolność, że będę miał wszystko, że ...

- Nie słyszałeś nigdy o reklamie ? Przeczytaj sobie napis na tym supernowoczesnym budynku, to jest mój zakład pracy.

- Po jakiemu to? Nic nie rozumiem.

- No wiesz, wyjeżdżasz za granicę i nie znasz obcych języków? Zaraz ci przetłumaczę. "Fabryka konserw końskich John Smith and Company.

-----